

Tomasz GARBOL

DIABLICA

„AGNOSTYCZKA”

Esej Marty Kwaśnickiej o świętej Jadwidze¹, królowej Polski, to książka, na jaką od dawna czekałem. Podejmuje on kilka najistotniejszych tematów naszej współczesności: problem relacji między religią a władzą (stale stawianej na cenzurowanym przez zwolenników radykalnie świeckiego modelu państwa, w każdej formie obecności religii w życiu publicznym upatrujących wirusa demestryzmu), zagadnienie polskiej tożsamości (ciągle nie do końca skutecznie poszukującej chrześcijańskiej formy) oraz kwestię wolności. Ta ostanía stanowi fundament dwóch pierwszych, ponieważ dobrze jest założyć, że tylko osoba działająca na podstawie wolnego wyboru może być podmiotem relacji kształtujących sferę publiczną.

W *Jadwidze* wszystkie te sprawy udało się pogodzić z niemożliwym do zrealizowania w eseju tematem świętości. Niemożliwym – według wszelkiego prawdopodobieństwa, o czym Kwaśnicka doskonale wie. Trudność polega choćby na tym, co Zbigniew Herbert zauważył już na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku: w przypadku współczesnego Jonasza „parabola / przyłożona do głowy

jego / gaśnie / i balsam przypowieści / nie ima się jego ciała”². Herbert to dla Marty Kwaśnickiej jeden z najważniejszych autorów. Wspominam o *Jonaszu*, ponieważ nie tylko o historię chodzi w jej eseju, ale też – tak jak u Herberta – o pytanie, co z wielkiego dziedzictwa przetrwało.

Ów brak naiwności nie pozwala na łatwe egzaltacje i tanie moralizatorstwo, ale uwiarygodnia tematykę podejrzaną z punktu widzenia zsekularyzowanej kultury. Zamiast kanonizacyjnego portretu przeznaczonego do adoracji otrzymujemy serię wglądów w życie bohaterki – nie mniej podejrzliwych niż „krótkie wywiady z paskudnymi ludźmi”³. Odniesienie do spolszczonego przed chwilą Davida Fostera Wallace’a to porównanie celowo nieuprawnione, nawet jeżeli – nad czym trudno się zastanowić – ów amerykański postmodernista w swoim domu wyeksponował na ścianie pocztówkę z modlitwą Ignacego Loyoli⁴, a zatem świętego,

² Z. Herbert, *Jonasz*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 268.

³ Zob. D.F. Wallace, *Krótkie wywiady z paskudnymi ludźmi*, tłum. J. Kozak, W.A.B., Warszawa 2015.

⁴ W filmie *Koniec trasy* (*The End of the Tour*, USA, 2015) Jamesa Ponsoldta, stanowiącym opowieść o autentycznym pięciodniowym wywiadzie przeprowadzonym przez Davida

¹ Marta Kwaśnicka, *Jadwiga*, Teologia Polityczna, Warszawa 2015, ss. 177.

który i u Kwaśnickiej się pojawia, w roli proroka nowoczesnego indywidualizmu religijnego. Jakkolwiek bezzasadne, porównanie to pozwala uświadomić sobie, jak daleka jest *Jadwiga* od tradycyjnej hagiografii. Jak daleka? Tak, jak odległa od hagiografii pozostaje strategia przypatrywania się ludzkiej toute proportion gardée „paskudności”. A jednak zarazem jest to esej o świętej, co oznacza dużo więcej niż zachwytywactwo: święty, a uwielbiał kremówki. Rezygnując z portretu kanonizacyjnego, który dobrze się prezentuje z daleka, z perspektywy ludu wiernego, decyduje się Kwaśnicka na ogląd bardziej indywidualny, na zbliżenia prowokujące osobiste pytania.

To, co mówi eseistka o swoim stosunku do literatury, ma walor prowokacji intelektualnej. W trybie autoanalizy wyznaje, że sztuka słowa ją fascynuje, a zarazem zawodzi. Puszczą oko do czytelnika: „W sprawie sztuki słowa od lat zmagam się z agnostycyzmem” (s. 92). W ten sposób czyni literaturę kwestią wiary, zbijając z tropu wyznawców religii sztuki, którymi wszyscy trochę jesteśmy; osobiście nie potrafiłbym wskazać nikogo, komu skutecznie udało się pod tym względem wyegzorcyzmować nowoczesność. Ale też czytelnik zmuszony jest postawić sobie pytanie: skoro „agnostyczka”, to dlaczego pisarka? Punktem odniesienia będzie tutaj przednowoczesna wiara w mimetyczne możliwości literatury. To w tym zakresie staje się ona źródłem zawodu. Prawdziwe życie przewyższa ją w chwilach, kiedy szuka się pocieszenia i wytchnienia: „Jeśli [...] będę chciała odpocząć, wyjdę na łąki pod Górką Pychowicką, żeby zobaczyć kikuty traw wysuszone przez pierwsze mrozy – i to

wszystko, kurz i lód, będzie rzeczywiście namacalne, prawdziwsze niż wszystkie literackie zakłęcia i uniesienia” (s. 91). Nie dajmy się jednak zwieść – Kwaśnicka nie twierdzi, że wypełni sobie życie „bez muzyki bez pieśni”⁵. Rzecz w tym bowiem, że przewrotnie przyznaje ona rację nowoczesnemu zwątpieniu w mimetyczne możliwości literatury. „Agnostycyzm” prowadzi ją – i tu upatruję przewrotności – ku wcale nie nowoczesnemu wnioskowi: mimetyczna mediacyjność literatury (a nie prosta mimetyczność) ma w sobie potencjał moralistyczny. Siła uwodzenia przez literaturę jest tak wielka, że trudno się oprzeć wrażeniu, iż sztuka słowa naprawdę spełnia się dopiero w misji poprawiania świata, uszlachetniania osób i spraw, które znajdują się w orbicie jej oddziaływania: „Może [...] to kryształowe *alter ego* autora, które pomaga nam, zawodzonym codziennie przez zwykłych ludzi, ponownie uwierzyć w człowieka jako takiego – choćby wymyślonego, ale przecież możliwego, skoro zaistniał pod czyimś piórem – jest w tej całej zabawie konieczne, żebyśmy w ogóle chcieli zmienić własne życie. I może ostatecznie o to chodzi w literaturze – aby nas skłaniała do stawania się lepszymi, żeby nas krzepiła i budowała. Tylko wtedy jest sztuką z prawdziwego zdarzenia” (s. 92).

Skoro literatura nie opisuje rzeczywistości, ale zawsze w jakimś stopniu przetwarza jej obraz, to może dzieje się tak właśnie po to, by umożliwić jej, literaturze, realizację swego rodzaju misji sanacyjnej? Może właśnie po to literatura nas zdradza, żeby unaocznic nam perspektywy przekroczenia naszych ograniczeń? Na te pytania nie ma dobrych odpowiedzi. Jeżeli się je znajduje, to jedynie czasami – w porządku egzystencjalnych

Lipsky'ego dla magazynu „Rolling Stone”, zaskoczony dziennikarz odnajduje tę pocztową kartę widniejącą na ścianie łazienki pisarza.

⁵ J. C z e c h o w i c z, *modlitwa żałobna*, w: tenże, *Wiersze wybrane*, PIW, Warszawa 1987, s. 128.

przeświadczeń, utkanych nie tylko z mocnych racjonalnych sądów, ale i ulotnych emocji i afektów. Odpowiedź może jednak brzmieć i tak: „Kiedy znajdujemy własny portret na dawno zapisanych kartach, nawet mocno wykrzywiony; kiedy widzimy, jacy jesteśmy śmieszni – nie wiemy już, czy to my jesteśmy panami literatury, czy też ona, ta diablica, od dawna ma w swoim posiadaniu nas” (tamże). „Diablica” – określenie bardzo trafne; jednocześnie hagiograficzne i „paskudne”. Zawiera się w nim tęsknota za doskonałością ducha uwolnionego od tak zwanych ziemskich przywiązań, za wewnętrzną dyspozycją do mądrego gospodarowania swoją aktywnością tak, by nie utracić obietnicy życia wiecznego. Zarazem jednak „diablica” to literatura karmiąca się pokusami, słabościami, marnotrawieniem aktywności, w końcu samoświadomością pisarza wyposażonego w prawdziwe albo wyimaginowane, ale zabójczo sugestywne mądrości mistrzów podejrzeń, którym – chcąc nie chcąc – przyklaskujemy.

To właśnie „literatura-diablica” jest żywiołem, w który świadomie wkracza eseistka, żeby opowiedzieć o świętej Jadwidze. Kwaśnicka doskonale zdaje sobie sprawę z tradycji polskiego eseju, do której się odwołuje, o czym czytelnik przekonuje się dobitnie, gdy natrafia na takie zdanie: „W kieszeni mieliśmy Berensona wszyscy: ja, Herling, Herbert” (s. 51). Odważne usytuowanie się w jednym szeregu z dwiema wielkościami nie świadczy tutaj o przeroscie ambicji, ale o stawianiu sobie wysokich wymagań. Eseistka pamięta o przestroгах Kazimierza Wyki przed inteligentnym pustostłowiem (por. s. 48), a także przyjmuje do wiadomości, jakie pułapki gatunku na nią czyhają – biada tym „eseistom”, którzy uwierzą, że „każdy może...”. Autoironiczny rozdział i fragment, w którym pojawiają się rozważania autotematyczne, kończy się przyznaniem się do kłęski, jest rozstaniem z pomysłem napisania eseju. Wyznanie kłę-

ski uwiarygodnia pisarską ambicję – selektywną, wybredną, samokrytyczną, odważną. Przejście od opisu wyekspozowanego przy sienneńskiej *via del Tiratoio* obrazu Riccarda Tommasiego Ferroniego *Madonna z Dzieciątkiem* do refleksji o własnej niemocy pisarskiej ma w sobie wieloznaczność świadcząca o wielkości, z którą autorka odważnie się w *Jadwidze* mierzy: „Madonna [...] to zamyślona szatynka, zupełnie współczesna, z rozpuszczonymi włosami, długim nosem i dużymi ustami, zbyt szerokimi na jej szczupłej twarzy, prosta dziewczyna w czerwonej sukni i niebieskim płaszczu. Na rękach trzyma nagiego Chłopca. [...] Wyciągnął rączkę w kierunku gęsi, która stoi tuż obok, gładzi ją po czole. Ta pieszczota ma w sobie coś magnetyzującego. Patrząc na nią, nieustannie myślałam o swoim eseju. Jak się okazało, nigdy go nie napisałam” (s. 50).

Magnetyzująca pieszczota – tak, to niezbędne, skoro literatura jest „diablicą”. Poszukując w sobie dyspozycji do czułego stosunku do przedmiotu literackiego opisu, Kwaśnicka wybiera drogę, którą podążył i autor sienneńskiej *Madonny* – aktualizacji, uwspółcześnienia. Ono pozwala jej w erudycyjną narrację o wielkich nieobecnych technąć ducha osobistej opowieści. Trudno nie ulec urokowi subtelnej autoironii porównania sztuki eseistycznej do dziecięcej ciekawości – pieszczotliwej, ale przecież także jakoś niesfornej, skoro mowa o chłopcu, który nie może spokojnie usiedzieć.

WSPÓLNOTA LOSU

„Oto kobieta i drobne wątpliwości” (s. 26) – mówi eseistka, gdy snuje rozważania nad początkami pobytu Jadwigi w Krakowie po przybyciu z królewskiego dworu w Budzie. Nie ograniczając się do rekonstrukcji politycznych strategii, zdołała Kwaśnicka pochwycić nić wspólnoty losu, na którą nanizła eseistyczną opowieść: „Jeśli nie jestem potrzebna, lepiej

pozostaną w domowej klauzurze, wychowam dzieci, jeśli je mam, a jeśli nie, będę się modlić, tkwić u stóp czarnego krucyfiksu. Jeśli jestem potrzebna, pójdę do walki, do pierwszej linii. Pokonam przeszkody, a tych kobiety mają przed sobą zwykle więcej niż mężczyźni. Tylko – to pytanie jest jak brzęczyk, nieustannie pulsuje pod czaszką, odbierając chęć działania – czy na pewno jestem potrzebna?” (s. 27):

O kim jest tutaj mowa? Czy na pewno tylko o Jadwidze? Wieloznaczność tego fragmentu być może nie od razu staje się oczywista. Początek rozdziału piętnastego, wezwanie: „Jeśli płynie w tobie królewska krew, zmierz się z nią” (s. 151), potwierdza intuicję, że sens eseistycznych formuł celowo został uwieloznaczony. Chociaż ostatni rozdział, „Persona gemina”, dotyczy obrzędu koronacyjnego i godności królewskiej sensu stricto, to zarazem obejmuje też jej mistagogiczne znaczenie – według tradycji chrześcijańskiej współudział w tej godności zapewnia sakrament chrztu. Kwaśnicka dyskretnie wprowadza ten sens, przypominając: „We wczesnym średniowieczu także chrzest bywał zakończony symboliczną koronacją. Zwyczaj ten w rejonie Florencji przetrwał ponoć do czasów Dantego. Odtąd, od chwili przekroczenia bram Kościoła, należało zabiegać o to, by swojej godności królewskiej ponownie nie utracić” (s. 160).

Podobny zabieg zastosowany został w odniesieniu do *Boskiej Komedii*. Pojawia się ona w *Jadwidze* wielokrotnie – jako kontekst uzasadniony co najmniej potrójnie: koligacją rodzinną (bohater Dantego Karol Martel był pradziadkiem królowej), wagą dzieła dla kultury średniowiecznej oraz dla samej autorki – być może to dla niej jeden z tekstów, które „ciągną nas za sobą, holują” (s. 18). Komentując teologiczno-polityczną ideę gemina persona (podwójnej osoby: człowieka i „christusa”, czyli obdarowanego łaską), fundamentalną dla fenomenu królewskiej godności, Kwaś-

nicka odwołuje się do zakończenia wędrówki przez czyściec: „Wergili koronował Dantego na pełnego człowieka, zrobił to mitrą i koroną, insygniami świeckimi i kościelnymi – a zatem dał mu godność władcy nad tym, co w nim było ziemskie, i nad tym, co wynikało z jego duchowego przeznaczenia. [...] Jesteś odtąd w pełni człowiekiem, katechumenem, który przeszedł przez swoje skrutinium” (s. 160).

Słowo „skrutinium” objaśnione w eseju jako oznaczające w kontekście średniowiecznych obyczajów koronacyjnych „badanie władcy” (s. 156), dzisiaj odnosi się do ważnych etapów formacji duchowej i towarzyszących im praktyk religijnych („skrutacja” Pisma Świętego) w jednej ze wspólnot tak zwanej posoborowej odnowy Kościoła katolickiego. Aktualizujący komentarz konsekwentnie podtrzymuje zatem strategię narracji poszukującej wspólnoty losu.

Udaje się ją odnaleźć na poziomie tej sfery ludzkiego ducha, w której następują „tąpnięcia pod powierzchnią” – ważne duchowe zmiany, subtelne rozstrzygnięcia spraw z pozoru nieważnych, poprzedzone wewnętrzną walką, niemal niewidoczne na zewnątrz. Z nich formuje się świętość osoby – niezależnie od tego, ile siły poświęca się światu wokoło. Liczy się bowiem przede wszystkim to, ile pokona się „diabłów, które atakują na poziomie wnętrza” (s. 60). Tutaj poszukiwać należy tajemnicy życia, które post factum okazuje się przeciętne, święte albo przekłete. Kwaśnicka rozważa jednak meandry egzystencji żyjącej kobiety, rekonstruuje to, czego nie znajdzie się w źródłach historycznych, nawet gdyby się zachowały.

Słynny epizod z dziewczęcego jeszcze okresu życia Jadwigi (wówczas jedenastoletniej) – rzekoma próba rozrąbania drzwi w wawelskiej komnacie w celu odbycia spotkania z narzeczoną (na mocy tak zwanego sponsalia de futuro) Wilhelmem Habsburgiem – staje się u Kwaśnickiej

pretekstem do odrzucenia niewyszukanie sensacyjnych spekulacji, by zajrzeć na poziom „wnętrzości” (por. s. 57-59). Tam zaś odbywa się mozolna walka o to, by sprostać wyzwaniu, jakim jest dziedzictwo królewskiej krwi. Zmierzyć się z krwią – to określenie, które dobrze oddaje wielowymiarowość tego doświadczenia. Trudności dotyczą bowiem nie tylko misji królewskiej, ale i całkiem osobistych ograniczeń. Podejmowane wyzwania formują człowieka, indywidualizują uniwersalne prawdy i prawa życia wewnętrznego.

„Zmierź się z królewską krwią” (s. 83) – to wezwanie stanowiące dziedzictwo *devotio moderna*, tradycji, w której żywe było przekonanie, że chrześcijanin powinien wiernie wypełniać swoje obowiązki: kupca, kapłana czy króla (por. tamże). To dziedzictwo jawi się Kwaśnickiej jako dwuznaczne. Wejście na drogę indywidualizmu obarczone jest bowiem wielkim ryzykiem: „Któż [...] może być w pełni indywidualistą? [...] święci – ci zaś nie stają się indywidualistami o własnych siłach. Inni poruszają się nieprzerwanie na granicy światła i cienia, po śliskiej ścieżce nad przepaścią. Spadają prawie wszyscy” (s. 82). Doświadczenie tak pojętej kłębki uformowało nowożytność – epokę „kultu jednostkowości i wolności” (tamże) oraz nieustannego ponoszenia konsekwencji obydwu. Z drugiej jednak strony eseistka doskonale zdaje sobie sprawę, że tylko w kulturze indywidualistycznej mogły się zrodzić dzieła takich pisarzy, jak Fiodor Dostojewski czy Joseph Conrad (por. tamże). Czy ta surowa diagnoza chorób nowoczesności jest użyciem „diablicy” do poprawiania świata? Czy właśnie dlatego esej podąża tutaj na skróty, obierając marszrutę wyznaczoną spojrzeniem „z ukosa”, ze świadomością, że nie widzi się wszystkiego? Żeby przechytrzyć literaturę? Czy nie jest to zaklęcie rzeczywistości, a może i własnego losu, by uchronić się przed upadkiem?

Literatury potrzebują bowiem – uważa Kwaśnicka – przede wszystkim ludzie niedoskonalni, żeby mogli ze sobą rozmawiać o swoich nie-świętych sprawach, o tak zwanej doczesności. Refleksja nad fenomenem pisarstwa św. Katarzyny Sieneńskiej – w eseju: autorki listu do Elżbiety Łokietkówny, babki Jadwigi – kończy się uwagą: „Gdybyśmy wszyscy byli doskonali jak Katarzyna, literatura w ogóle nie byłaby nam potrzebna” (s. 36). Mało powiedziane – zgodnie z przekonaniem o zwodniczej naturze sztuki słowa należałoby uznać, że pozbawiona władzy mimetycznej literatura powinna się trzymać z daleka od tego, co święte. Czym bowiem okazałyby się największe świętości powierzone „diablicy”? Dlaczego zatem zdecydowała się Kwaśnicka napisać o świętej Jadwidze? Właśnie dlatego, że strategia poszukiwania wspólnoty losu ugruntowuje decyzję, żeby poszukiwać tego, co ludzkie i skończone – z nadzieją, że uda się przechytrzyć „diablicę”.

Katarzyna Sieneńska jest tutaj zresztą bardzo dobrym punktem odniesienia, ponieważ i w jej przypadku sprawdza się zasada, że „język, który znamy, przystaje jedynie do rzeczywistości skończonej” (s. 35). Rzecz w tym bowiem, że zaangażowanie dominikanki w uporządkowanie spraw doczesnych Kościoła nie zawsze świadczyło o jej doskonałości. Przypomina o tym sugestywnie Jean Raspail – pisarz, któremu nie można zarzucić, że perspektywę świętości lekceważył. Podpowiedziane przez Katarzynę Urbanowi VI rozwiązanie, żeby mianować dwunastu nowych kardynałów w miejsce tych, którzy uznali jego wybór na papieża za nieważny, Raspail określa jako sięgnięcie po „nikczemną metodę”⁶. Nie tylko Urban VI, ale i wybrany wbrew niemu Klemens VII i jego następ-

⁶ J. Raspail, *Pierścień Rybaka*, tłum. M. Miśzalski, Klub Książki Katolickiej, Warszawa 2005, s. 40.

ca Benedykt XIII mieli swoich świętych, ugruntowujących ich w przekonaniu o prawomocności dokonanego wyboru. Papież da Luna, Benedykt XIII, miał po swojej stronie równie wybitnego jak Katarzyna dominikanina – Wincentego Ferreriusza. Stwierdzenie, że „Buda i Kraków w czasie schizmy pozostały przy Rzymie” (tamże), można zatem – cum grano salis – potraktować jako przykład zwodniczej siły literatury. Sens sformułowania „pozostać przy Rzymie” rozmija się najprawdopodobniej z *intentio operis*, a może również z *intentio auctoris* – problem bowiem w tym, że wcale nie jest pewne, czy to właśnie papież obediencji rzymskiej był wówczas prawowitym następcą św. Piotra.

Sposób, w jaki losy Jadwigi zostały odniesione do wielkiej schizmy zachodniej, potwierdza zasadniczą strategię obroną przez eseistkę. Opowiedzenie się Krakowa po stronie Rzymu nie wynikało – w narracji Kwaśnickiej – z jasnego i dogłębnego rozeznania sytuacji w ówczesnym Kościele (por. tamże). Było raczej wyborem podporządkowanym potrzebie obrony wartości uznanych za ważne. Tą zasadą kierowała się też sama Jadwiga. Nastoletnia królowa mogła się oprzeć tylko na niej. Jeżeli nawet w jej życiu zdarzyła się interwencja Boska, jeżeli usłyszała słowa: „Czyń, co widzisz” (s. 136), to nie sposób sensownie zrekonstruować ich znaczenia. Ostatecznie wypada je rozumieć w ramach zasadniczej intuicji młodej królowej autentycznie troszczącej się o losy powierzonego jej dziedzictwa. Wspólnota losu z Jadwigą – uznającą ograniczonosć swojego rozeznania własnej sytuacji – ujawnia się w ważnym wyznaniu Kwaśnickiej: „Wiem, że zawsze, także w chwilach triumfów, byłam bezradna jak owad, który podejmuje wspinaczkę po nieznannej płaszczyźnie, nie wiedząc nawet, że śledzi go czyjeś oko. To jakaś nieznaną ręką układała okoliczności w korzystny dla mnie rezultat. Jeśli zaś

pragnęłam czegoś sama dla siebie, to absolutnego minimum: tego, aby być przyzwoitą i żeby dojść tam, dokąd miałam dojść” (s. 166).

Zrozumiałe zatem, że cała eseistyczna opowieść o Jadwidze kończy się modlitwą. Znając bowiem swoją ograniczoną władzę nad przebiegiem linii losu, pozostaje zawierzyć siłom faktycznie nad nim panującym.

KRÓLESTWO

Polemizując ze Zbigniewem Herbertem, który w eseju *Siena*⁷ kwestionował polityczną skuteczność działań św. Katarzyny, Kwaśnicka, odnosząc się do listu adresowanego do Elżbiety Łokietkówny, przypomina: „Elżbieta i jej syn byli bardzo pobożni, sprawy teologii politycznej z pewnością traktowali poważnie” (s. 35). Nie ze względu na wydawcę broni autorka znaczenia perspektywy teologii politycznej. To jeden z najważniejszych aspektów książki. Nieprzypadkowo ostatni, bardzo ważny jej rozdział poświęcony został tej kwestii. Chociaż dotyczy on fenomenu królewskiej misji oraz rytuału koronacji, to Kwaśnicka z ujmującą pokorą potrafi włączyć w ten wielki temat osobistą historię zmagania z człowieczym losem. Kończąc esej modlitwa, o której już wspominałem, należy do tego właśnie, poświęconego sensowi koronacji rozdziału. Adresowana jest do świętego Stanisława i świętej Jadwigi – do świętego bisku-

⁷ Zob. Z. H e r b e r t, *Siena*, w: tenże, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995 (wydanie przejrzone i poprawione), s. 114n. Warto zauważyć, że Herbert jest w ocenie Katarzyny bardziej ambiwalentny niż Kwaśnicka – i chyba dosyć bliski Raspailowi. Świadczy o tym dygresja: „Jej akcje polityczne były zawsze starciem naiwnej wielkości z trzeźwą perfidią” (tamże, s. 114).

pa męczennika i świętej królowej. Jest to modlitwa wypowiedziana w imieniu „my” – oznaczającego zapewne Polaków. Ujawnia się w niej w poetyckiej kondensacji temperament, który określiłbym jako teologicznopolityczny:

„Módl się za nami, święty Stanisławie, módl się, poniżony kapłanie, strażniku korony, byśmy przywrócili blask kawałkom starego złomu, byśmy nauczyli się wybaczać naszym winowajcom i podnieśli z kolan.

Święta Jadwigo, królowo trudnych pocieszeń, królowo historii bez szczęśliwych zakończeń, módl się za nami. Módl się za nami, Królowo, byśmy w swoich obowiązkach potrafili wytrwać i spełnić je w sposób tak nieafektowany i niegórnolotny, lecz tak skuteczny – jak Ty” (s. 167).

Modlitwa do świętych spoczywających na Wawelu zawiera w sobie załączki projektu dotyczącego Polski: sięgnąć do tradycji, wybaczyć winowajcom, odzyskać godność, pozostać wiernym zobowiązaniom, zatroszczyć się o skuteczność w realizacji celów. Z pewnością wystarczyłoby tego na program wyborczy ugrupowania politycznego. Oczywiście, Kwaśnicka ani myśli zakładać partię polityczną. Jej esej każe jednak postawić podstawowe pytania o formę wspólnoty państwowej Polaków. W tym sensie jest bardzo odległy od bieżącej polityki – zapewne również dlatego, że tego rodzaju pytania nie są w niej formułowane.

Eseistka zwraca się ku postaci Jadwigi, ponieważ fascynuje ją misterium królewskości: „Zwyczajny człowiek, no może odrobinę niezwyczajny, bo jednak musiał być predestynowany do tego zaszczytu ze względu na odpowiednie pochodzenie, brał na siebie zobowiązanie, że stanie się *christusem*, pełnym człowiekiem, że będzie znakiem dla swoich poddanych, że – przeistaczając się – zabierze ze sobą ich wszystkich i całe swoje królestwo. Pociągnie ich w górę. I to bez wątplenia była wspaniała wizja” (s. 158).

Porywająca wizja króla, którego królewski charyzmat obejmuje wszystkich, wznosząc ich ponad słabości i ograniczenia, rodzi się z frustrującego poczucia, że problemy polskie mają źródło w skarleniu polegającym na niebraniu pod uwagę aspektu łaski. Skupienie się władzy na ochronie złych przed jeszcze gorszymi – jak powiedziała sugestywny moralista nowoczesnej popkultury, detektyw Rust Cohle⁸ – oznacza, że duchowe doskonalenie zostało podporządkowane celom świeckiego państwa, które w żadnej łasce nie pokłada nadziei. Zamiast wierzyć w łaskę, rządzący wypatrują koniunktury. Koniunktury bywają zaś zmienne, są i takie, w których to, co duchowe, okazuje się nieprzydatne, a nawet niemile widziane.

Kwaśnicka pośrednio pyta, czy możliwe jest wzięcie łaski w rachubę polityczną. To pytanie niewygodne dla wszystkich. Dla zaprzysięgłych zwolenników państwa zsekularyzowanego do ostatniego przecinka pytanie to musi się okazać wyrazem niebezpiecznej recydywy przewalczonych już zabobonów. Dla zwolenników nowoczesnej demokracji akceptującej religię pod warunkiem wyraźnego jej oddzielenia od polityki – mogłoby być wyrzutem sumienia, ponieważ kwestionuje ich dobre samopoczucie obrońców wartości, na dodatek często zajmujących pierwsze krzesła nie tylko w synagogach. W tym drugim przypadku Tomasz Rowiński sformułował w postaci z pozoru tylko retorycznego pytania: „Jak to możliwe, że członek rządu, urzędnik lub osoba publiczna deklarująca prywatnie wiarę katolicką z pełną premedytacją występuje przeciw zasadom tej wiary, argumentując to «skutecznością», laickością państwa lub etosem urzędniczym”⁹.

⁸ Postać z serialu telewizyjnego *Detektyw (True Detective, USA, od 2014 r.)*.

⁹ T. R o w i ń s k i: *Rządzą nami bękart-y Dantego, czyli perypetie władzy duchowej*,

Zresztą nie tylko takie otwarte konflikty są problemem, ale również instrumentalne traktowanie wartości, postaw i całej sfery symbolicznej przynależących do obszaru ducha i religii.

Siła postaci Jadwigi polega między innymi na tym, że burzy spokój wyznawców liberalnej demokracji, którymi wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy, zwłaszcza jako osoby przywiązane do oferowanych przez nią wolności osobistych. Andegawenka, która liberalną demokratką nie była w najmniejszym stopniu, zakłóca porządek takiego stereotypowego myślenia. Jest ona w eseju kimś, kto podjął królewską misję, a to znacznie więcej niż realizowanie politycznego projektu. Trudno się nie zgodzić z Kwaśnicką, że perspektywa pociągnięcia w górę – wolnego od kosztownego makiawelizmu władzy, a zarazem sku-

tecznego – jest oszałamiająca. Rozumiem, że na wyżynach obiecujących perspektyw nie wypada pytać o zagrożenia. Może zresztą faktycznie najpierw powinniśmy podnieść się z kolan, pociągnięci w górę, a dopiero potem rozejrzeć się, co nam grozi. Z pewnością jednak – nawet „holowani” przez świętą królową – nie będziemy wolni od różnych niebezpieczeństw. Zapewne niektóre z nich nazwali już ci, którzy nigdzie się nie wybierają, wołąc pozostać w granicach doczesności. Udają oni tylko czy naprawdę są – w akceptacji rzekomo i naprawdę nieprzekraczalnych ograniczeń oraz w optymizmie co do swoich zdolności autarkicznych – doroślejsi od tych, którzy potrzebują świętych przewodników wspólnoty? Tak czy inaczej – skoro niewiele wiemy o królowej Jadwidze, dobrze jest brakujące miejsca wypełnić w taki sposób, żeby powstał portret osoby w pełni wolnej, gotowej wziąć odpowiedzialność za królestwo dlatego, że odważyła się być „Indywidualnością, na której można się oprzeć” (s. 61).

w: tenże, *Bękarty Dantego. Szkice o zanikaniu i odradzaniu się widzialnego chrześcijaństwa*, Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, Tyniec 2015, s. 175.